

Paweł Jabłoński¹
Uniwersytet Wrocławski

Między sprawiedliwością a miłosierdziem. Porównanie amerykańskiej i rosyjskiej wersji *Dwunastu gniewnych ludzi*

Jesteśmy powiadamiani pocztą, by stawić się i przesądzić, czy jest, czy nie jest winny człowiek, o którym nie słyszeliśmy nigdy wcześniej. Nie mamy nic do zyskania czy stracenia, rozstrzygając jego sprawę. To jest jeden z powodów, dla których jesteśmy silni².

- O jakiej praworządności jest tu mowa? Ślusarz, wujek Kola, biega po mieście. Komendant milicji, wujek Losza, pije z nim wódkę. Miejski prokurator, wujek Wasia, przymyka na wszystko oczy, a przestępca pozostaje na wolności. I to wtedy, kiedy cały cywilizowany świat już od kilkuset lat żyje zgodnie z prawem.
- Rosjanin nigdy nie będzie żyć zgodnie z prawem.
- Dlaczego?
- Bo żyć zgodnie z prawem jest nudno. Prawo jest martwe, nie ma w nim niczego ludzkiego. A Rosjanin bez zwyczajów ludzkich, to miernota... ani ukradnie, ani przypilnuje³.

1. Wprowadzenie

W 1909 r. student prawa Uniwersytetu Petersburskiego, Izaak Krutik, wysłał list do Lwa Tołstoja, w której to korespondencji wzywa wielkiego pisarza, by ten odniósł się do koncepcji teoretyczno-prawnej Leona Petrażyckiego⁴. W szczególności I. Krutik pyta autora *Wojny i pokoju* o kwestię relacji między moralnością a prawem. Oto bowiem dwaj wielcy mistrzowie studenta – L. Tołstoj i L. Petrażycki – wydają się głosić w tej sprawie twierdzenia wzajemnie się wykluczające. Polski teoretyk podkreśla znaczenie prawa oraz związanej z nim „psychiki roszczeniowej” dla prawidłowego rozwoju jednostki i społeczeństwa. Co więcej, L. Petrażycki przywołuje poglądy L. Tołstoja jako przykład złego rozumienia natury prawa. Rosyjski pisarz traktuje je bowiem jako patologiczny substytut moralności

¹ Numer ORCID: 0000-0002-9562-4419. Adres e-mail: pawel.jablonski@uwr.edu.pl

² S. Lumet (reż.), *Dwunastu gniewnych ludzi* [Eng. *12 Angry Men*] (film kinowy), Orion–Nova Production, USA 1957.

³ N. Michalkow (reż.), *12* (film kinowy), TriTe, Rosja 2007.

⁴ Zob. A. Kojder, *Moc (nie) jest prawem. (Spór Tołstoja z Petrażyckim o istotę i rolę prawa)*, w: A. Kojder, *Godność i siła prawa. Szkice socjologiczno-prawne*, Warszawa 2001, s. 74–81; K. Tynkiewicz, *Miłuj bliźniego swego jak siebie samego! Tołstoj kontra Petrażycki w sprawie społecznego znaczenia prawa i moralności*, „Krytyka Prawa. Niezależne Studia Nad Prawem” 2014/6, s. 211–224.

będący w istocie sposobem usprawiedliwiania przemocy zadawanej słabszym przez silniejszych, w tym ludowi przez państwo. Z odpowiednim dla młodości umiarem, student podsumowuje swój dylemat w następujących słowach: „zaczynam czuć, że stoję nad przepaścią – przecież jeśli rację ma prof. Petrażycki, to powinienem zerwać wszystkie więzy, które łączą mnie z nauczaniem Lwa Tołstoja”⁵. Przeczytawszy ten list, autor *Anny Kareniny* notuje na kopercie: „Bez odpowiedzi. Zabawne”⁶. Następnego dnia zabiera się jednak za przygotowanie publicznej repliki, zaś jej szkic konsultowany jest z przyjaciółmi i przepisywany – jak dowiadujemy się od Katarzyny Tynkiewicz⁷ – ponad dwadzieścia razy. W odpowiedzi tej L. Tołstoj podtrzymuje swoje negatywne stanowisko wobec prawa, ponadto zarzuca L. Petrażyckiemu psucie młodzieży nauczaniem odzianych w pseudospecjalistyczną terminologię głupstw, zaś samemu I. Krutikowi rekomenduje porzucenie studiów prawniczych na rzecz zajęć bardziej sprzyjających rozwojowi ducha.

Owa opowieść o studencie, który traktuje zadanie rozumienia świata na tyle szczerze, że mocno uwiera go brak wzajemnego dopasowania nauki dwóch cenionych przez siebie myślicieli, oraz o mistrzu, który pytanie ucznia bierze na tyle serio, iż odpowiedź na nie udoskonala i przepisuje dwadzieścia ponad razy, jest też opowieścią o dwóch różnych podejściach do prawa. Andrzej Kojder pisze w tej kwestii:

Petrażycki zdawał sobie sprawę, że stosunek do prawa jako bezdusznego narzędzia sprawowania władzy, jako czegoś niższego niż moralność jest mocno ugruntowany w świadomości rosyjskiej inteligencji. „Pokora” ludu rosyjskiego, tak bardzo gloryfikowana przez Tołstoja, stwarzała, zdaniem Petrażyckiego, podatny grunt dla wiary w siłę, a nie w praworządność⁸.

Wydaje się, że spór ten jest wciąż aktualny, zaś różnica między traktowaniem prawa jako sojusznika takich wartości jak ludzka godność i wolność, a traktowaniem go jako siermiężnego i niewydolnego substytutu moralności, będącego w istocie narzędziem opresji, wyznacza jedną z osi toczonych obecnie debat filozoficzno-prawnych. W niniejszym artykule będę próbował przyrzeć się temu zagadnieniu przez optykę dwóch wybitnych filmów, opowiadających historię narady dwunastu sędziów przysięgłych.

Zrealizowany ponad pół wieku temu film Sidneya Lumeta *Dwunastu gniewnych ludzi* wskazywany jest jako najbardziej znany na świecie obraz kinowy dotyczący sposobu funkcjonowania prawa i sądownictwa⁹. Doczekał on się wielu interpretacji, także tych zrodzonych na gruncie profesjonalnej refleksji prawniczej¹⁰. Pojawiające się odczytania można podzielić na takie, które tematyzują to dzieło dość wąsko, tj. widzą w nim filmowe studium o instytucji ławy przysięgłych oraz takie, które dopatrują się w nim odniesień znacznie szerszych, w tym do tak różnych spraw, jak np.: banalność zła, symbolika religijna, transformacyjna funkcja rozmowy, wielość sposobów argumentacji, zawodność działania wymiaru sprawiedliwości czy znaczenie właściwej obrony dla sytuacji oskarżonego¹¹. Siła oddziaływania tego obrazu przejawia się także w powstawaniu innych

⁵ Za: K. Tynkiewicz, *Miluj bliźniego swego...*, s. 214 (do autorki wskazywanego tu artykułu należy również tłumaczenie przytoczonych słów).

⁶ Za: K. Tynkiewicz, *Miluj bliźniego swego...*, s. 215.

⁷ K. Tynkiewicz, *Miluj bliźniego swego...*, s. 217.

⁸ A. Kojder, *Moc (nie) jest prawem...*, s. 79.

⁹ P. Grabarczyk, T. Stempowski, *Dwunastu gniewnych ludzi*, w: P. Grabarczyk, T. Stempowski (red.), *Prawo w filmie*, Warszawa 2009, s. 20.

¹⁰ Przegląd sposobów tematyzowania tego filmu można znaleźć w: N.S. Marder, *Introduction to The 50th Anniversary of 12 Angry Men*, „Chicago–Kent Law Review” 2007/2, s. 557–576.

¹¹ Zob. L. Pistiner de Cortiñas, „*Dwunastu gniewnych ludzi*” – filmowa ilustracja rozważań na temat źródeł i natury myśli, w: L. Pistiner de Cortiñas, *O rozwoju umysłu. Idee Biona i przekształcenia w psychoanalitycznej praktyce klinicznej*,

filmów, które mniej lub bardziej ściśle nawiązują do dzieła S. Lumeta. Jednym z nich jest wyreżyserowana w 2007 r. przez Nikitę Michalkowa „rosyjska odpowiedź” na *Dwunastu gniewnych ludzi*, nosząca krótki tytuł *12*.

Celem niniejszego artykułu jest tematyżacja tych dwóch bardzo dobrych filmów, organizująca sposób ich interpretacji wokół problematyki szacunku dla prawa. Mówiąc nieco dokładniej, podejmowana tu próba polega na zderzeniu ze sobą wersji amerykańskiej i rosyjskiej, który to zabieg ma doprowadzić do ekspozycji dwóch odmiennych podejść do prawa.

2. Założenia badawcze

Przejście do zasadniczej części rozważań poprzedzę prezentacją trzech podstawowych założeń, które fundują przedstawiony niżej sposób interpretacji rzeczonych filmów. Po pierwsze więc, potraktowanie wskazanych obrazów jako filmowych traktatów o postawie wobec prawa nie oznacza twierdzenia, że ujęcie takie dociera do jedynego właściwego, czy choćby najbardziej uzasadnionego sposobu ich rozumienia. Przyjmuję, że znaczenie filmu, podobnie jak znaczenie tekstu, wykuwa się każdorazowo w grze między możliwościami jakie on stwarza a pytaniem jakie zadaje interpretator. W takim ujęciu aktualność i adekwatność interpretacji zależą, po pierwsze od tego, czy udało się uruchomić ową grę sensów między interpretowanym dziełem a interpretującym pytaniem, po drugie zaś od aktualności samego pytania. Od tej ostatniej zależy też praktyczna stawka całego przedsięwzięcia, czyniąca różnicę między „scholastyczną układanką teoretyczną” a ukierunkowanym na rozumienie rzeczywistości badaniem.

Po drugie, omawiane filmy traktuję nie jako relacje z rzeczywistości, dające bezpośredni dostęp do empirii, tj. do tego, jak prawo działa, lecz jako przykłady kulturowych idealizacji empirycznie występujących sposobów myślenia o prawie. Ujmowanie filmu fabularnego jako dokumentu, mimetycznie odsłaniającego rzeczywistość (w szczególności zaś to, jak działa ława przysięgłych) byłoby chybione z kilku powodów. Najpierw, o ile jeszcze w czasach powstawania dzieła S. Lumeta empiryczne badania nad prawem należały do rzadkości, o tyle aktualnie dysponujemy w tym zakresie bogatymi źródłami i one, a nie sztuka filmowa, dostarczają wiarygodnej podstawy do opisu sposobu działania prawa. Co więcej, jak trafnie zwraca się uwagę w literaturze, przedstawiony w filmie S. Lumeta obraz jest mało realistyczny, w tym mianowicie sensie, że rzeczywisty przebieg narady ławy przysięgłych pod wieloma istotnymi względami różni się od tego, co możemy zobaczyć w *Dwunastu gniewnych ludziach*. Dla przykładu, niesłuchanie rzadko zdarza się, by pod wpływem dyskusji dochodziło do tak daleko idących zmian w rozkładzie głosów, jak to miało miejsce w filmie. Przysięgli zwykle też nie przeprowadzają eksperymentów procesowych i nie rozmawiają ze sobą w tak bardzo emocjonalny sposób, jak to widzimy w obrazie S. Lumeta¹². Ukazany w filmie przebieg narady ławy przysięgłych wypada więc uznać bądź to za nierealistyczny, bądź to przynajmniej

Warszawa 2018, s. 113–140; P. Grabarczyk, T. Stempowski, *Dwunastu gniewnych...*, s. 17–20; J. Dubois, *Dwunastu gniewnych ludzi*, w: J. Dubois, *Mordowanie na ekranie*, Warszawa 2016, s. 65–78; N.S. Marder, *The Banality of Evil: A Portrayal in “12 Angry Men”*, „Chicago–Kent Law Review” 2007/2, s. 887–899; A. Sarat, *Fathers in Law: Violence and Reason in “12 Angry Men”*, „Chicago–Kent Law Review” 2007/2, s. 863–886; B.L. Hay, *Charades: Religious Allegory in “12 Angry Men”*, „Chicago–Kent Law Review” 2007/2, s. 811–861; B.A. Babcock, T.M. Sassoubre, *Deliberation in “12 Angry Men”*, „Chicago–Kent Law Review” 2007/2, s. 633–642.

¹² Zob. V.P. Hans, *Deliberation and Dissent: “12 Angry Men” Versus The Empirical Reality of Juries*, „Chicago–Kent Law Review” 2007/2, s. 579–589. Por. B.A. Babcock, T.M. Sassoubre, *Deliberation...*, s. 641.

za bardzo mało prawdopodobny i jako taki niereprezentatywny dla działania amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości. Do tego jeszcze warto wspomnieć o odnotowywanym w literaturze „zestarczeniu się” filmu, co najbardziej jaskrawo widoczne jest w elemencie składu ławy przysięgłych, tworzonej wyłącznie przez białych mężczyzn z klasy średniej¹³. Obok tych wszystkich przygodnych powodów do nietraktowania filmu S. Lumeta jako relacji z tego, jak prawo działa, istnieje po temu jedna jeszcze racja, bardziej już zasadnicza. Otóż, gdyby przyjąć, że użyteczność filmu dla rozumienia otaczającego nas świata jest pochodną stopnia jego mimetyczności, to trzeba by zgodzić się i na to, że – co do zasady – film dokumentalny może nauczyć więcej niż fabularny, a reportaż więcej niż powieść. Wydaje się jednak, że konstatacja taka byłaby przynajmniej mocno ryzykowna, zaś różnica między tymi gatunkami nie leży w stopniu ich użyteczności dla rozumienia rzeczywistości, lecz w odmienności prezentacji. Podkreślmy więc mocno, że podjęte tu badanie nie dotyczy tego, jak wygląda narada amerykańskiej i rosyjskiej ławy przysięgłych, czy też jak ona przebiegała w przeszłości, ale tego, jaki sposób myślenia o prawie można spotkać w amerykańskiej i rosyjskiej kulturze.

Po trzecie przyjmuję, za Markiem Janem Siemkiem, teoretyczną opozycję między „Zachodem” a „Wschodem”, które to pojęcia traktowane są na podobieństwo Weberowskich typów idealnych i funkcjonują jako kategorie nie tyle geograficzne, ile „społeczno-kulturowo-mentalne”¹⁴. Najogólniej rzecz ujmując, „Zachód” i „Wschód” oznaczają u M.J. Siemki dwa przeciwne typy organizacji społeczeństwa. Pierwszy charakteryzuje się takimi właściwościami jak: oparcie na instytucjach i procedurach, dialogiczne wypracowywanie porozumienia społecznego, funkcjonowanie w warunkach uznania ograniczonych możliwości poznania prawdy, istnienie sfery publicznej niepodporządkowanej temu, co partykularne i prywatne. „Wschód” z kolei łączony jest z takimi cechami jak: opieranie porządku społecznego na zwyczajach i partykularnym wycuciu wartości, monologiczne narzucanie własnej perspektywy aksjologicznej innym, mocne, fundamentalistyczne roszczenie do odtwarzania prawdziwego obrazu rzeczywistości, transcendowanie tego, co publiczne, przez to, co prywatne. Jak pisze M.J. Siemek, w modelu „wschodnim” życie publiczne „wszędzie jest poprzerastrane destrukcyjną tkanką prywatnej partykularności”¹⁵. I dalej: „Brakuje tego, co można nazwać społeczną funkcją zapośredniczania, spełnianą przez jawne struktury, instytucje i procedury życia publicznego; tylko ta funkcja kładzie tamę prywatnemu egoizmowi i partykularnej samowoli jednostek”¹⁶. W modelu „wschodnim” pomyślny i sprawiedliwy bieg spraw publicznych nie jest wynikiem stworzenia i pielęgnowania odpowiednich, względnie transparentnych mechanizmów instytucjonalnych, lecz powierzenia tych spraw w ręce dobrych i „znających prawdę” ludzi¹⁷. Co się z tym wiąże, „Zachód” i „Wschód” mają też innych bohaterów: „Nie trzeźwy i skuteczny kierownik, funkcjonariusz czy menadżer, lecz wieszcz i prorok owładnięty świadomością swego mesjańskiego posłannictwa był w tych (tj. „wschodnich” – dop. P.J.) społeczeństwach modelową figurą dla kształcenia i kształtowania przywódczych elit”¹⁸.

¹³ Zob. J.S. Kaye, *Why Every Chief Judge Should See "12 Angry Men"*, „Chicago–Kent Law Review” 2007/2, s. 628–629; B.A. Babcock, T.M. Sassoubre, *Deliberation...*, s. 640–641.

¹⁴ M.J. Siemek, *O nowej Europie i Wschodzie w nas*, w: M.J. Siemek, *Wolność, rozum, intersubiektywność*, Warszawa 2002, s. 328.

¹⁵ M.J. Siemek, *O nowej Europie...*, s. 330.

¹⁶ M.J. Siemek, *O nowej Europie...*, s. 331.

¹⁷ M.J. Siemek, *O nowej Europie...*, s. 341.

¹⁸ M.J. Siemek, *O nowej Europie...*, s. 332.

Jedną z kluczowych różnic między tymi typami jest odmiennosc w podejściu do prawa. Postawa „zachodnia” cechuje się traktowaniem go jako względnie autonomicznego i w znacznym stopniu wydolnego, mimo swojej niedoskonałości, systemu normatywnego, którego funkcją jest organizowanie szeroko ujmowanej kooperacji społecznej. W podejściu „wschodnim” prawo jest natomiast nie tyle realnie działającym mechanizmem, ile ontologicznie chybotliwym epifenomenem innych zjawisk społecznych.

I jeszcze dwie uwagi, istotne z punktu widzenia aplikacji do niniejszego tekstu zarysowanej przez M.J. Siemka opozycji. Po pierwsze, warszawski filozof stawia pod koniec minionego stulecia tezę, według której polskie społeczeństwo jest jedną z aren zmagania tych dwóch modeli. Innymi słowy, nasze życie publiczne cechuje się wyraźną obecnością elementów obu podejść.

Po drugie, ujmowana na wyłożony wyżej sposób teoretyczna opozycja „Zachód–Wschód” może być rozumiana na dwa odmienne sposoby. Według pierwszego z nich mamy tu do czynienia z modelem pozytywnym oraz jego negatywnym odpowiednikiem. Takie odczytanie jest zdecydowanie bliższe intencjom M.J. Siemka, który *explicite* łączy model „wschodni” z „pewną wielkością negatywną: mianowicie określającą deficyt społecznego rozumu, czyli tego, czego miarę i normę z grubsza biorąc stanowi klasyczny Weberowski standard «okcydentalnej racjonalizacji»”¹⁹. Jest to więc ujęcie otwarcie oceniające, w którym wyraźnie widać niepopularną dziś pochwałę zachodniej kultury. Marek J. Siemek, podobnie jak wcześniej Leszek Kołakowski²⁰, nie daje się przekonać przeciwnikom wartościowania międzykulturowego.

Istnieje jednak jeszcze inna możliwość interpretacyjna, w której opozycja „Zachód–Wschód” oznacza nie tyle różnicę między tym, co racjonalne i tym, co nieracjonalne, ile dwa różne typy racjonalności. Warto bowiem zauważyć, że łączy z kulturą wschodnią – zwłaszcza zaś rosyjską – antylegalizm rozpoznany jest przez wielu badaczy, zarówno na poziomie teoretycznych badań historii idei²¹, jak i na poziomie zajmujących się współczesnym społeczeństwem badań empirycznych²². Marina Kurkchian, socjolożka specjalizująca się w porównywaniu kultur prawnych, mówi nawet o istnieniu w społeczeństwach „postsowieckich” swoistego „negatywnego mitu prawa”, według którego jest ono ze swej istoty czymś niezyciowym i niewydolnym²³. Rozpoznania takie nie muszą jednak oznaczać jednoznacznie wartościującego podejścia, tj. takiego, jakie prezentuje M.J. Siemek w odniesieniu do tego, co określa on mianem „Wschodu”. Przykładowo, Lon Luvois Fuller pisze następująco:

Ta (wschodnia?) postawa wskazuje, że umiłowanie prawa jako pozytywnej wartości nie jest czymś naturalnym dla Rosjan i faktycznie nie mówiono o nim z podziwem, nawet jeżeli moimi rozmówcami byli studenci prawa. (...) nie spotkałem żadnego młodego Rosjanina zafascynowanego prawem. Prawo jako cenne osiągnięcie, przejaw ludzkiego intelektu, rozsądku i litości, protektor uprawnień i godności, „należyty proces”, „niezawodna ochrona”, „norma prawna” – tej strony zawsze brakowało. Hojność i twórczy geniusz rosyjskiego ducha płynnie odmiennymi kanałami²⁴.

¹⁹ M.J. Siemek, *O nowej Europie...*, s. 328.

²⁰ Zob. L. Kołakowski, *Szukanie barbarzyńcy. Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego*, w: L. Kołakowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań*, Kraków 2006, s. 11–31.

²¹ Zob. A. Walicki, *Filozofia prawa rosyjskiego liberalizmu*, Warszawa 1995, s. 17–114.

²² M. Kurkchian, *The Illegitimacy of Law in Post-Soviet Societies*, w: D.J. Galligan, M. Kurkchian (red.), *Law and Informal Practices. The Post-Communist Experience*, Oksford 2003, s. 25–46.

²³ M. Kurkchian, *The Illegitimacy...*, s. 25–46.

²⁴ L.L. Fuller, *Anatomia prawa*, Lublin 1993, s. 13–14.

Dla porządku trzeba odnotować, że choć sprawy o których mówią M.J. Siemek i L.L. Fuller są ze sobą mocno związane, to jednak nie są tożsame. Podkreślmy bowiem, że polski filozof kategorii „Wschód” łączy z pewnym – po Weberowsku – typem idealnym, a nie konkretnym miejscem na ziemi. Dlatego może on bez popadania w sprzeczność twierdzić, że geograficzny Wschód ma również swój „Zachód”, zaś Zachód swój „Wschód”. Dla przykładu, antylegalistyczne stanowisko gigantów rosyjskiej powieści – Lwa Tołstoja i Fiodora Dostojewskiego²⁵ – miałyby w tym ujęciu charakter „wschodni”, ale już poglądy największego rosyjskiego poety i zarazem orędownika podporządkowania społeczeństwa prawu – Aleksandra Puszkina – oraz zrekonstruowana przez Andrzeja Walickiego tradycja rosyjskiego liberalizmu²⁶ wpisują się zdecydowanie w model „zachodni”.

3. Elementy wspólne

Porównanie amerykańskiej i rosyjskiej wersji opowieści o pracy wykonanej przez dwunastu sędziów przysięgłych rozpocznie od zrekonstruowania elementów wspólnych, mogących być uznanymi za swoistą ramę fabularną, w którą wpisane są dwie różne historie.

W obu filmach mamy do czynienia z sytuacją, w której bardzo młody mężczyzna oskarżony jest o zabicie bliskiej osoby, przy czym w wersji amerykańskiej ofiarą jest ojciec, zaś w rosyjskiej – ojczym. O winie oskarżonego rozstrzygnąć ma dwunastu członków ławy przysięgłych, obradujących w zamkniętej na klucz sali, a decyzję muszą oni podjąć jednogłośnie. Co ciekawe, nie tylko w amerykańskim obrazie z 1957 r., lecz także w jego rosyjskim odpowiedniku, zrealizowanym dokładnie pół wieku później, wśród przysięgłych nie ma ani jednej kobiety. Kolejnym istotnym elementem wspólnym jest to, że ława przysięgłych otrzymuje od sędziego jasną informację, iż w razie uznania oskarżonego za winnego spotka go bardzo surowa sankcja, tj. kara śmierci (wersja amerykańska) lub dożywotnie pozbawienie wolności (wersja rosyjska). Warto też odnotować, że w obu przypadkach oskarżony jest przedstawicielem budzących poczucie zagrożenia „innych”, przy czym w wariacie S. Lumeta owi „inni” to ubodzy mieszkańcy slumsów wielkich miast amerykańskich, zaś w ujęciu N. Michałkowa – broniący się przed Rosją i zarazem napływający do niej Czecceni.

Początkowo wśród sędziów przysięgłych dominuje przekonanie, że wina oskarżonego jest bezsporna, a cała sprawa może być rozstrzygnięta w ciągu kilku chwil. Kluczowe dla rozwoju wydarzeń znaczenie ma podniesienie wątpliwości przez jednego z przysięgłych i zagłosowanie przez niego za niewinnością oskarżonego, które to działanie blokuje jednomyślność pierwszego głosowania, zakończonym wynikiem 11 za „winny” i 1 za „niewinny”. Przysięgły głosujący za uniewinnieniem przyznaje przy tym, że nie powoduje się on przekonaniem o niewinności oskarżonego, lecz brakiem pewności co do jego winy oraz chęcią przeprowadzenia dyskusji w tej sprawie. Zachowanie przysięgłego budzi irytację części pozostałych przysięgłych. Stawką sporu między nim a resztą jest stworzenie miejsca na wątpliwości i tym samym przestrzeni dla myślenia. Wszyscy przysięgli są bowiem mocno uwikłani w swoją codzienność i w początkowych chwilach obrad ich gotowość do pochylecia się nad sprawą oskarżonego jest raczej pozorowana²⁷. Sprzeciw

²⁵ Zob. A. Walicki, *Filozofia prawa...*, s. 82–92.

²⁶ Zob. A. Walicki, *Filozofia prawa...*, *passim*.

²⁷ W odniesieniu do wersji amerykańskiej zob. L. Pistiner de Cortiñas, *„Dwunastu gniewnych ludzi”...*, s. 114. Por. N.S. Marder, *Introduction...*, s. 560–563.

jednego przysięgłego uruchamia proces wspólnego namysłu oraz powolnej, stopniowej zmiany postaw i przekonań. Drugie głosowanie przynosi wynik 10 za „winny” i 2 za „niewinny”, przy czym w obu filmach do pierwszego wątpliwego dołącza najstarszy z ławników. Kolejne głosowania przynoszą dalszą zmianę rozkładu głosów, aż w ostatnim dochodzi do uniewinnienia oskarżonego.

Struktura materiału dowodowego jest w obu historiach podobna. Podstawę do postawienia zarzutów stanowi znaleziony przy oskarżonym nóż oraz zeznania dwóch świadków. Rzeczony nóż jest taki sam jak ten, którym posłużono się przy zabójstwie i przedstawiany jest jako przedmiot o niepowtarzalnym wyglądzie. Pierwszym ze świadków jest sąsiadka ofiary, która mieszka po drugiej stronie ulicy i która miała widzieć zabójstwo przez okna przejeżdżającego między domami pociągu. Drugim ze świadków jest starszy, schorowany mężczyzna, mieszkający piętro pod mieszkaniem, w którym doszło do zabójstwa. Mężczyzna ten miał słyszeć dobiegający z góry okrzyk „zabiję cię”, a piętnaście sekund później widzieć uciekającego po schodach oskarżonego. W trakcie narady przysięgłych poszczególne dowody, wyglądające zrazu na niezbite, zaczynają jawić się jako coraz bardziej dyskusyjne i wątpliwe. Nóż okazuje się nie być niepowtarzalnym egzemplarzem, lecz – przeciwnie – modelem stosunkowo łatwym do nabycia. Sposób zadania śmiertelnego ciosu okazuje się inny niż ten, którego można by się spodziewać po świetnie posługującym się tym rodzajem broni oskarżonym. Hałas przejeżdżającego pociągu wydaje się uniemożliwiać usłyszenie przez sąsiada okrzyku wydawanego w mieszkaniu powyżej, zaś niedowład nogi starca pozwala podać w wątpliwość świadectwo, według którego zdążył on na czas dotrzeć do drzwi swojego mieszkania i zobaczyć uciekającego oskarżonego. Dodatkowo, wskazane zostały psychologiczne powody dla których starszy człowiek mógł podawać nieprawdziwą wersję zdarzeń. Dalej, świadectwo kobiety mającej widzieć zabójstwo okazało się wątpliwe w związku z jej wadą wzroku, zaś prędkość przejeżdżającego pociągu miała co najmniej mocno utrudniać zobaczenie czegokolwiek przez jego okna. W obu wariantach opowieści składająca zeznania kobieta próbuje coś ukryć. W wersji rosyjskiej ową skrywaną prawdą jest złośliwa motywacja kobiety i świadome składanie przez nią fałszywych zeznań (oraz związana z tym „intryga złych ludzi”, których celem było doprowadzenie do skazania niewinnego). W wersji amerykańskiej rzecz jest bardziej banalna – skrywanym faktem jest krótkowidztwo kobiety, zaś powodem owego skrywania zwykła, wynikająca z próżności chęć ukrycia własnej wady.

4. Wiedza i racjonalność

Oprócz wskazanych wyżej podobieństw, między porównywanymi fabułami zachodzą także odmienności, ważne na tyle, by mówić o dwóch różnych opowieściach. Jedna z istotniejszych polega na tym, że w wersji rosyjskiej obecna jest postać, która nie ma swojego odpowiednika w filmie S. Lumeta. Jest nią mistrzowsko zagrany przez samego N. Michałkowa, kierujący ławą przysięgłych emerytowany oficer rosyjskiej armii, parający się amatersko malarstwem artystycznym. Były wojskowy od początku jest przekonany o niewinności oskarżonego, ale – z powodów, o których za chwilę – przez długi czas zataja swoją wiedzę przed pozostałymi członkami ławy przysięgłych. Postać oficera pełni rolę swoistej fabularnej dźwigni, służącej do przemodelowania obrazu świata znanego z wersji amerykańskiej. Co konkretnie się zmienia?

W filmie S. Lumeta nie tylko sami przysięgli, ale nawet i widz do końca nie wie, czy oskarżony o zabójstwo rzeczywiście jest niewinny. Co ciekawe, spory dotyczące

togo, czy podsądny powinien być uznany za winnego kontynuowane były poza filmem, w prawniczych komentarzach i analizach²⁸. Podstawowy nerw dramatyczny *Dwunastu gniewnych ludzi* polega na konieczności rozstrzygnięcia w warunkach braku pewności, na zmaganiu się z wielością sprzecznych świadectw oraz własnych emocji i przedsądów w próbie rozpoznania odpornej na ekspozycję rzeczywistości. Faktyczność jest migotliwa, niejasna, z trudem poddająca się interpretacyjnemu opisowi i poznaniu. Do końca nie wiemy, co stało się w mieszkaniu ofiary, wiemy natomiast, co z tą niewiedzą zrobili podejmujący decyzję sędziowie przysięgli. W opowieści N. Michałkowa sprawa wygląda inaczej. Koniec filmu nie pozostawia najmniejszej wątpliwości co do tego, że oskarżony jest niewinny. Właściwym przeciwnikiem ławy przysięgłych nie jest tu nieprzejrzystość rzeczywistości, lecz tajny, a rozpoznany przez rosyjskiego oficera, spisek złych ludzi, którzy próbują realizować swoje interesy przez zabójstwo ojczyzna oskarżonego mężczyzny oraz wtrącenie jego samego do więzienia.

Interesujące jest w tym kontekście porównanie wypowiedzi tych bohaterów, których można uznać za najbardziej uważnych uczestników narady przysięgłych. Zagrana przez Henry'ego Fondę postać przysięgłego numer osiem – a więc tego, który jako pierwszy podnosi wątpliwości, a następnie bierze na siebie główny ciężar argumentacji przeciwko uznaniu oskarżonego za winnego – wypowiada następujące słowa, mając już po swojej stronie większość, choć jeszcze nie wymaganą jednomyślność:

Sam nie wiem, jaka jest ta prawda. Pewnie nikt się tego nie dowie. Dziewięciu z nas uważa, że oskarżony jest niewinny. Ale my tylko bawimy się prawdopodobieństwem. Możemy się mylić. Być może próbujemy uwolnić winnego. Nie wiadomo. Ale mamy uzasadnione wątpliwości. To coś, co w naszym systemie ma duże znaczenie. Żeby uznać człowieka za winnego ława przysięgłych musi mieć pewność. Nasza dziewiątka nie rozumie skąd ta pewność u waszej trójki.

Mamy tu zatem akceptację niepewności oraz *stricte* prawniczy argument na rzecz uznania niewinności oskarżonego. W filmie N. Michałkowa kwestia rozpoznania rzeczywistości wygląda inaczej. Oto odsłaniający swoje karty oficer oznajmia:

To, że on jest niewinny, pojąłem w pierwszej minucie. W związku ze swoją profesją, po prostu.

Jak dowiadujemy się chwilę potem, instynkt wojskowego pozwolił mu nie tylko rozpoznać niewinność oskarżonego, lecz także wyczuć, że podczas rozprawy sądowej były obecne na sali osoby odpowiedzialne za wmanipulowanie oskarżonego w zarzut zabójstwa. Miejsce sceptycznego i dyskursywnego argumentu zastąpione zostaje przynoszącym pewność rozpoznaniem intuicyjnym. Jakkolwiek oficer dorzuca do zgromadzonych argumentów jeden od siebie oraz potwierdza poprawność sposobu myślenia wypracowanego w trudzie przez pozostałych przysięgłych, to wszystko to przesiąknięte jest jakąś zakorzenioną w micie armii milczącą metafizyką. Pojawia się tu bardzo ważna dla kultury rosyjskiej figura całościowego i intuicyjnego wglądu w rzeczywistość, będącego znamieniem mądrości zaznanej przez nielicznych, a poszukiwanej przez wielu²⁹. Poznanie takie niewiele ma wspólnego z nowożytną racjonalnością sceptyczno-kupiecko-naukową, raczej nawiązuje do świata średniowiecznego wypełnionego aniołami i demonami. Chłodna analiza, dystans do rzeczywistości, zdanie się na wynik gry

²⁸ Zob. N.S. Marder, *Introduction...*, s. 567–568.

²⁹ Zob. I. Berlin, *Jeż i Lis*, w: H. Krzeczowski (red.), *Tolstoj w oczach krytyki światowej*, Warszawa 1972, s. 65; M. Styczyński, *O ideach, że złowrogie bywają. Recepcja rosyjskiej myśli filozoficzno-politycznej w Polsce po roku 1989*, Łódź 1999, s. 41–69.

argumentacyjnej – wszystko to przypomina tu bardziej manowce poznania niż próbę rozumienia adekwatną do struktury rzeczywistości. Warto w tym kontekście przypomnieć słowa Mikołaja Bierdiajewa:

Rosja – na tym polega osobliwość jej losu – nigdy nie mogła w pełni przyswoić sobie humanistycznej kultury czasów nowożytnych, ich racjonalistycznej świadomości, ich formalnej logiki i formalnego prawa, ich religijnej neutralności i zsekularyzowanej przeciętności. (...) Rosja prędzej zrodzi antychrysta niż humanistyczną demokrację i neutralną kulturę humanistyczną³⁰.

Podsumowując, mamy tu trzy interesujące, ściśle ze sobą związane momenty, istotnie różnicujące wersję amerykańską i rosyjską. Po pierwsze, w filmie S. Lumeta prawda nie zostaje odkryta, w obrazie N. Michałkowa natomiast jest ona poznana i pewna. Po wtóre, w wersji amerykańskiej próby docierania do prawdy są nie tylko zawodne, ale też długie i męczące. Inaczej w wersji rosyjskiej, gdzie prawda może być poznana – przy zachowaniu odpowiednich warunków podmiotowych – „w pierwszej minucie”. Po trzecie wreszcie, z jednej strony mamy proces poznania o charakterze argumentacyjnym, sceptycznym i dyskursywnym, z drugiej zaś – o charakterze intuicyjnym i w jakiś sposób metafizycznym. Tym samym docieramy do kolejnej istotnej sfery mocno różnicującej omawiane dwa filmy, tj. do roli rozmowy.

5. Rozmowa

Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że rola rozmowy w obu wersjach opowieści jest taka sama. Akcja filmów polega przecież nie na czym innym, jak właśnie na obradowaniu ławników, zaś „czas i rozmowa są podstawowymi narzędziami ławy przysięgłych”³¹. Dodatkowego argumentu na rzecz uznania, że rola rozmowy w obu filmach jest ta sama, dostarcza obecność w obu opowieściach mocnej ekspozycji gestu otwierającego zasadniczą dyskusję. Owym gestem jest podniesienie pierwszej wątpliwości i odmowa głosowania zgodnego z oczekiwaniami większości. W tym kontekście warto przytoczyć trop podsunęty przez Lię Pistiner de Cortiñas. Argentynska psychoanalityczka traktuje film S. Lumeta jako dzieło o myśleniu, a dokładniej o „czynnikach umożliwiających lub blokujących rozwój myśli”³². W rozważaniach autorki widoczne jest wyróżnienie dwóch takich czynników. Pierwszy z nich łączy się z kategorią, którą autorka zapożycza od Wilfreda Biona, jednego z najważniejszych teoretyków psychoanalizy w XX w., tj. z pojęciem „zdolności negatywnej”³³. Najogólniej rzecz ujmując, oznacza ono zdolność do cierpliwego wytrwania w stanie niepewności, zagadkowości i wątpliwości. Chodzi zatem o konieczną dla krytycznego myślenia zgodę na odpowiednio uważne i długie nierozumienie czegoś. W kontekście decydowania o winie oznacza to m.in., by nie eliminować zbyt łatwo wątpliwości i nie przyjmować od razu pierwszego nasuwającego się scenariusza wydarzeń. Drugim istotnym dla uruchomienia myślenia momentem jest autonomizacja refleksji jednostki względem otoczenia – „dzięki czemu stanie się zdolna do przeciwstawienia się uwodzącej sile prymitywnych mechanizmów grupowych, przybierających postać podstawowych założeń i potrafi je pomieszczać, funkcjonując w trybie grupy pracującej”³⁴.

³⁰ M. Bierdiajew, *Nowe Średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie*, Warszawa 2003, s. 65.

³¹ B.A. Babcock, T.M. Sassoubre, *Deliberation...*, s. 638.

³² L. Pistiner de Cortiñas, „*Dwunastu gniewnych ludzi*”..., s. 113.

³³ L. Pistiner de Cortiñas, „*Dwunastu gniewnych ludzi*”..., s. 117.

³⁴ L. Pistiner de Cortiñas, „*Dwunastu gniewnych ludzi*”..., s. 115.

Wspomniany wyżej, mocno eksponowany w obu filmach gest sprzeciwu uruchamia obydwaj wskazane przez L. Pistiner de Cortiñas czynniki umożliwiające myślenie. Po pierwsze więc, stwarza on warunki dla zaistnienia zdolności negatywnej w podejmującej decyzję grupie. Głos za uniewinnieniem wymusza na przysięgłych przyjrzenie się własnemu stanowisku poprzez jego wypowiedzenie i poddanie pod dyskusję. Wprowadza on przeciwwagę dla pokusy wygodnego potwierdzenia wersji przygotowanej przez oskarżyciela. Jak odnotowują komentatorzy, wezwanie do dyskusji jest tu tożsame z wezwaniem do uczciwości³⁵. Przypomnijmy, że głosujący za uniewinnieniem w pierwszym z głosowań przysięgły w obu wersjach opowieści walczy nie tyle o uniewinnienie, ile o stworzenie miejsca dla rozmowy i wątpliwości – o to, by nie od razu musieć wiedzieć. Nawiązując do Zenona Bańkowskiego można powiedzieć – ujmując sprawę od nieco innej strony – że celem tego sprzeciwu jest potraktowanie spotkania z podsądnym odpowiednio poważnie³⁶.

Jednak ów gest sprzeciwu aktywizuje również drugi ze wskazanych przez L. Pistiner de Cortiñas czynników sprzyjających myśleniu. Odmowa podporządkowania się grupie uruchamia bowiem złożoną grę emocji, stopniowo wciągającą poszczególnych przysięgłych. Większość z nich zostaje w trakcie burzliwej narady „zaczepiona” o coś osobistego, przez co popada w pewien mniej lub bardziej widoczny kryzys, tj. musi się zmierzyć z czymś w sobie, zdobywając w ten sposób dostęp do niepozorowanego myślenia³⁷.

Jeśli jednak w obu wersjach opowieści uruchomiona zostaje konstruktywna, przynosząca pełniejszy obraz sytuacji dyskusja, to dlaczego twierdzę, że jej rola w obu filmach jest odmienna? Otóż warto tu zwrócić uwagę na dwie okoliczności.

Pierwsza z nich łączy się z obecnością znanej już nam postaci emerytowanego oficera, która nie znajduje swojego odpowiednika w opowieści amerykańskiej. W filmie S. Lumeta dialogiczna wymiana toczy się między wszystkimi przysięgłymi, zaś wypracowane w niej wyniki przekraczają to, co każdy z nich był w stanie zrozumieć myśląc osobno. Nawet najbardziej przenikliwy i przytomny z sędziów przysięgłych, ów grany przez H. Fondę przysięgły numer osiem, nie potrafi samodzielnie rozpoznać wszystkich istotnych elementów sprawy i potrzebuje do tego współmyślenia innych. Tymczasem w wersji N. Michałowa znajdujemy postać, która mimo podjęcia się funkcji przewodniczenia ławie przysięgłych, przez długi czas zachowuje się pasywnie, będąc bardziej obserwatorem niż rozmówcą. Wypełniająca zdecydowaną większość filmu burzliwa debata toczy się więc w rzeczywistości między jedenastoma przysięgłymi, którzy powoli i wspólnymi siłami dojrzewają do tego, by zasłużyć na odkrycie kart przez wojskowego. Przypomnijmy bowiem, że to co oni ustalili w owej trudnej i długiej naradzie, oficer pojął „w pierwszej minucie”. A jakim sposobem? „W związku ze swoją profesją, po prostu”. Wygląda więc na to, że cała ta gadanina roztargnionych cywilów jest czymś mało poważnym i w gruncie rzeczy zbędnym, a jako taka z powodzeniem może być zastąpiona wglądem odpowiednich ludzi.

Rozmowa, w której sprawa rzeczywiście się rozstrzyga dochodzi do skutku później, w końcowej fazie filmu. Scena ta przedstawia dość nietypowy dialog. Jego niezwykłość ma kilka aspektów. Po pierwsze, mimo obecności dwunastu uczestników w gruncie rzeczy toczy on się między dwiema stronami, tj. oficerem oraz reprezentującymi już

³⁵ B.A. Babcock, T.M. Sassoubre, *Deliberation...*, s. 638.

³⁶ Zob. Z. Bańkowski, *W przestrzeni sądenia: sędzia i niepokój spotkania*, w: P. Kaczmarek (red.), *Z zagadnień teorii i filozofii prawa. Lokalny a uniwersalny charakter interpretacji prawniczej*, Wrocław 2009, s. 167–186.

³⁷ Zob. L. Pistiner de Cortiñas, „*Dwunastu gniewnych ludzi*”..., s. 137–139.

na tym etapie wspólne stanowisko pozostałymi przysięgłymi. Po drugie, rozmowa ta bardziej wydaje się przypominać seminarium cierpliwego i mądrego mistrza z pochopnymi sztubakami, niż dialogiczną wymianę partnerów mających zbliżony wkład do dyskusji. Po trzecie wreszcie – i to jest rzecz najbardziej interesująca – oficer zmienia swój głos pod wpływem tej rozmowy, mimo że ani w niej, ani podczas całej wcześniejszej obserwowanej narady prowadzonej między jedenastoma przysięgłymi, nie poznaje ani jednej informacji, której by już wcześniej nie znał. A jednak rezygnuje on ze swojego planu, który polegał na zapewnieniu oskarżonemu bezpieczeństwa poprzez czasowe umieszczenie go w więzieniu, a więc przez uznanie go – wbrew posiadanej wiedzy – za winnego. Sprawnie i szybko oddala on wszystkie argumenty przeciwko swojemu rozwiązaniu, podnoszone przez wtajemniczonych już w plan przysięgłych, a następnie uzależnia zmianę zdania od kolejnego głosowania, mającego potwierdzić wytrwanie pozostałych przysięgłych w chęci uniewinnienia oskarżonego. Gdy ci wytrzymują próbę, głosuje za uniewinnieniem. Scena ta może być różnie interpretowana, ale najbardziej przekonujący wydaje mi się taki sposób jej odczytania, który przyjmuje, że w dialogu między oficerem a resztą przysięgłych kluczowy jest nie tyle przepływ informacji i argumentów, ile raczej wymiana emocji.

Tym samym docieramy do drugiej z sygnalizowanych wcześniej okoliczności, uzasadniających postawione twierdzenie o odmiennej roli dyskusji w obu opowieściach. Oprócz tego, że zmuszona rozmowa może być zastąpiona szybkim rozpoznaniem intuicyjnym, odsłania się tu bowiem coś jeszcze. Otóż wydaje się, że w amerykańskiej wersji opowieści bardziej istotną rolę odgrywa dyskursywna argumentacja, zaś w rosyjskiej odwoływanie się do emocji. Jakkolwiek emocje są również bardzo ważne w filmie S. Lumeta, a dyskursywne dociekanie w opowieści N. Michałkowa, to można tu zaobserwować interesujące przesunięcie w kwestii relacji między argumentami a emocjami. W *Dwunastu gniewnych ludziach* bardzo mocne emocje bohaterów są wywoływane przez dobrze wymierzone argumenty, których obecność i rola jest czytelnie eksponowana. Pojawienie się ważnego dla losów dyskusji argumentu, czasem nawet w postaci dedukcyjnej, podkreślane jest w filmie chwilą milczenia bohaterów oraz – czasami – emocjonalną reakcją tych, w których stanowisko argument jest wycelowany. Spójrzmy:

- Mogli się świadkowie pomylić?
- Nie sądzę.
- Jest pan pewien?
- Tego nikt nie może być pewien. To nie nauki ścisłe.
- Zgadza się.

Zwolennik zawierzenia świadkom, obciążającym oskarżonego swoimi zeznaniami, najpierw twierdzi, że nie sądzi, iż mogli się oni pomylić, ale później formułuje wypowiedź z „dużym kwantyfikatorem” („tego nikt nie może być pewien”), z której dedukcyjnie wynika, że i on pewien być nie może, a więc nie jest. Znaczenie tego stwierdzenia podkreślone jest nie tylko przez krótkie „Zgadza się”, lecz również przez następującą po tych ostatnich słowach chwilę milczenia dyskutantów.

Zobaczymy podobną dosyć sytuację, z innej części filmu. Przysięgły, który wcześniej opierał swoje twierdzenie na zeznaniach starca mieszkającego poniżej mieszkania, w którym doszło do zabójstwa, widzi w pewnym momencie, że podana przez tego świadka informacja o piętnastosekundowej przerwie między usłyszeniem a zobaczeniem oskarżonego może zostać sfalsyfikowana przez wyniki planowanego eksperymentu.

Próbuje więc podważyć wiarygodność tej jednej informacji, przy zachowaniu głównej treści zeznań, tj. tego, że świadek usłyszał okrzyk „Zabiję cię!”, a następnie doszedł do drzwi wejściowych swojego mieszkania i zobaczył na schodach zbiegającego oskarżonego. W zapale dyskusji przysięgły rzuca jednak argument, który podważa całość zeznań sąsiada:

- Skąd starszerek mógł wiedzieć, że to trwało 15 sekund?!
- Mówił 15, był pewien.
- Pomieszało mu się. Jak mógł być czegokolwiek pewien?!

I jeszcze jeden z przykładów obecności mocno dyskursywnej, poddającej się analitycznej rozbiórce argumentacji. Oto jeden z przysięgłych najpierw podważa wiarygodność wyjaśnień złożonych przez oskarżonego, powołując się przy tym na jego przynależność do określonej „złej” warstwy społecznej, zaś później namawia do zawierzenia zeznaniom kobiety pochodzącej z tego samego środowiska. W odpowiedzi na to przysięgły ten zostaje wezwany do wytłumaczenia się z tego, na jakiej podstawie odrzuca nasuwający się tu argument z analogii: „Nie wierz pan chłopcu, to czemu pan wierzysz kobiecie – ona też jest jedną z nich, tak?”.

W opowieści rosyjskiej natomiast częściej jest tak, że to nie tyle dobrze wymierzony argument wywołuje silne emocje, ile silne poruszenie emocji sprawia, iż jakiś argument okazuje się dobry. W filmie N. Michałkowa jest dużo śmiechu i łez, czego niemal zupełnie nie ma w wersji S. Lumeta. Dla przykładu, bardzo ważny argument odwołujący się do różnicy między nieprawdopodobieństwem czegoś a niemożliwością czegoś wprowadzony zostaje nie poprzez uwikłanie wypowiedzi w duży kwantyfikator, lecz przez opowiedzianą ze łzami w oczach historię o niezwyklej miłości, której nikt nie mógł się spodziewać, a która jednak się zdarzyła. Bohaterowie N. Michałkowa nie tyle bowiem argumentują, ile opowiadają poruszające, przekształcające mówców i słuchaczy, przesiąknięte skrytą metafizyką historie.

Jeśli przyjąć powyższe ustalenia, to okazuje się, że między amerykańską i rosyjską wersją filmu zachodzi różnica nie tylko, i może nawet nie tyle, co do tego, czy dialog jest potrzebny, lecz co do tego, jaką spełnia on rolę i jaka jest jego waga. Interesujący w tym kontekście jest jeden z końcowych fragmentów filmu. Przytoczona poniżej rozmowa nawiązuje do przebiegającej tuż pod sufitem wielkiej rury ciepłowniczej znajdującej się na sali obrad ławy przysięgłych. Niechlujny i prowizoryczny sposób jej zamontowania skrytykowany został, tytułem uwag marginalnych, podczas wcześniejszego etapu dyskusji. Obecnie jej temat wraca w kontekście odmowy przez przysięgłych podjęcia działań, do których namawia ich oficer, tj. poświęcenia swojego prywatnego czasu i środków na zgromadzenie dowodów przeciwko osobom, które wmanipulowały oskarżonego w zarzut zabójstwa:

- Co pana tak rozweseliło?
- A tę rurę ciepłowniczą widzicie?
- Dlaczego ta rura?
- No... Ile lat ona tu wisi?
- 40!
- A ile jeszcze powisi?
- Drugie tyle. No i co... i co z tego?
- Drugie tyle... Bo my wszystko tak..., wszystko.... Popatrzylili... ocenili... osądzili... dali w gardło, popalili i koniec... I wszystko tak...

Rozmowa ujmowana jest w powyższych słowach nie jako działanie, lecz jako substytut działania, jako coś co działanie zastępuje, ewentualnie – w wariancie pozytywnym – działanie poprzedza. Sama rozmowa nie jest jednak jeszcze czynem, czymś za pośrednictwem czego można zmienić rzeczywistość społeczną. Jeśli tak sprawy się mają z każdym typem rozmowy, to również z tym, który interesuje nas tu szczególnie, tj. tą rozmową, którą jest gra w prawo.

6. Gra w prawo

W amerykańskiej i rosyjskiej wersji opowieści znajdujemy dwie różne wizje prawa. W filmie S. Lumeta prawo zaczyna się, trzeszczy, obciążone jest wadami i niedoskonałościami, ale działa. Takie czynniki jak: rozdzielenie wyrokowania między zawodowego sędziego a ławę przysięgłych, liczny skład tej ostatniej oraz wymóg osiągnięcia przez nią jednomyślności i brak możliwości zbyt szybkiego zgłoszenia niemożliwości konsensusu, zasady domniemania niewinności oraz związany z tym wymóg interpretowania wątpliwości na korzyść oskarżonego, prawo do wypowiedzenia się każdego z przysięgłych, możliwość utajnienia głosowania – wszystko to tworzy niedoskonałą, ale jednak wydolną maszynę instytucjonalną do decydowania o losach innych ludzi. Wraz z zakończeniem pracy tej maszyny problem, z którym ona się zmagala zostaje rozwiązany. W wersji rosyjskiej prawo nie jest w stanie udźwignąć zadanego mu problemu. Wypracowane rozwiązanie w dużym stopniu opiera się na działaniu pozasystemowym, tj. wykraczającym poza mechanizmy skonstruowane przez prawo. Trudno bowiem za takie uznać zapewnienie prywatnej ochrony niewinnionemu już bohaterowi przez jednego z członków ławy przysięgłych oraz angażowanie się w zbieranie dowodów przeciwko przestępcom przez wszystkich przysięgłych. Wezwanie przysięgłego – prezentowanego jako zwolennika demokracji i zachodnich wartości – by pozostawić los oskarżonego przewidzianym do tego instytucjom brzmi tu jak wyraz naiwności lub hipokryzji. Jawi się raczej jako przejaw odrzucenia odpowiedzialności, a nie jej podjęcia. Co ciekawe, rosyjski obraz przepełniony jest elementami, które można określić mianem patologii prawa. Oto bowiem: umieszczenie kogoś w więzieniu ma być formą jego ochrony, zaś ten, kto najszybciej rozpoznaje niewinność oskarżonego najdłużej głosuje za jego skazaniem; pojawiający się w opowieści prawnicy to – jak tłumaczy jeden z przysięgłych – „mówiąc jaśniej, zwyczajni bandyci”; właściciel zakładu pogrzebowego buduje szkoły oraz czyni inne dobro za pomocą środków pochodzących z branych przez siebie łapówek (z czego widz wnioskuję, że nie należy jeszcze kogoś krytycznie oceniać tylko dlatego, iż łapówki bierze, istota rzeczy leży bowiem w tym, co z nimi potem czyni); sala sądowa okazuje się miejscem dyskretnie animowanym przez przestępców; przysięgli muszą z własnych środków wynająć prawników, by ci zebrali dowody winy przestępców i uruchomili ich ściganie; klauzula uzasadnionych wątpliwości i związane z nią domniemanie niewinności wykorzystywane są przez wyraźnie durnowatego i znerwicowanego absolwenta Harvardu do argumentacji na rzecz uznania winy oskarżonego. Do tego wszystkiego ława przysięgłych prowadzi swoje obrady nie w budynku sądu, lecz w szkolnej sali gimnastycznej (w związku z remontem sądu). I jest jeszcze jeden przykład, różniący się od pozostałych tym, że pozwala nieco ostrożniej wartościować większość wyżej przytoczonych. Oto bowiem łamiący porządek prawny ślusarz nie spotyka się z wymierzeniem mu sprawiedliwości, lecz z miłosierdziem i wybaczeniem. Dotykamy tu bardzo istotnej sprawy, tj. różnych funkcji etyki w obu opowieściach.

W opowieści amerykańskiej etyka nie zastępuje prawa, choć ma znaczenie dla jego treści i wydolności. Z etyki wyrastają określone rozwiązania instytucjonalne (np. domniemanie niewinności), ale też moment etyczny potrzebny jest do optymalizacji działania stworzonych mechanizmów (znaczenie gestu domagania się rozmowy). Zasadniczo jednak to nie etyka, a prawo dostarcza mechanizmu rozwiązania problemu. W rosyjskiej wersji opowieści etyka zastępuje prawo, zaś to ostatnie jawi się jako nieudana, narzucona społeczeństwu jej proteza. Tymczasem w wersji amerykańskiej indywidualne rozpoznanie etyczne jest nie tylko czymś, co wspiera działanie prawa, lecz również czymś, co musi zostać do pewnego stopnia zneutralizowane. Zobaczmy:

- Prawnicy gadają bez końca, nawet gdy sprawa jest oczywista jak ta. Słyszał pan tyle gadania o niczym?
- Myślę, że mają do tego prawo.
- Taki jest system, ale... Ja bym sprął tylko tym dzieciakom, zanim zdążą narozrabiać. Oszczędność czasu i pieniędzy.

Wskazywaną różnicę w zakresie usytuowania momentu etycznego, a także nakreśloną wcześniej jeszcze odmienną między argumentującym a opowiadającym typem rozmowy dobrze ilustruje sposób, w jaki wprowadzana jest do dyskusji figura domniemanie niewinności. W filmie S. Lumeta funkcjonuje ona jako reguła gry. Wezwanie do uznawania domniemanie niewinności, powracające co jakiś czas w trakcie narady, przypomina tu chłodne napomnienie o granie zgodne z obowiązującymi zasadami. Nie ma w tym żadnej prośby, lecz rzeczowe egzekwowanie logiki gry w prawo. Zobaczmy:

- Trudno to ująć w słowa. Sądzę, że jest winny. To chyba było jasne od początku. Nikt nie udowodnił, że nie.
- Bo nie musi. Winę musi udowodnić oskarżyciel. Oskarżony może nie otwierać ust. Tak mówi konstytucja.

Gdy przysięgli numer osiem zostaje wezwany do przedstawienia pozostałym członkom ławy przysięgłych swoich argumentów za niewinnością oskarżonego, odpowiada domagającym się uznania winy podsądnego: „Myślałem, że to wy macie mnie przekonać”.

Inaczej wygląda to w filmie N. Michałkowa. Tu przypomnienie o tym, że oskarżony nie powinien być uznany za winnego bez dostatecznych dowodów funkcjonuje raczej jako odwołanie się do miłosierdzia niż egzekwowanie reguły gry. Nie osiąga się tego poprzez uwagę formalną, lecz za pomocą mających poruszyć serce opowieści. Gdy jeden z przysięgłych stara się zmobilizować pozostałych do zawieszenia swojego przedsądu na temat winy oskarżonego, nie powołuje się on na publiczną regułę domniemanie niewinności, lecz opowiada swoją prywatną historię. W opowieści tej wyrozumiałość i uważność obcej kobiety okazuje się warunkiem wystarczającym – a zarazem koniecznym – do tego, by zapobiec życiowej katastrofie.

W celu wpisania powyższych uwag w jakąś stabilizującą ramę teoretyczną, warto skorzystać z wypracowanego przez Paula Ricoeura rozróżnienia na dyskurs sprawiedliwości i dyskurs miłości³⁸, przy czym ten drugi możemy też określić – całkiem zgodnie z rozważaniami P. Ricoeura – mianem „dyskursu miłosierdzia”. Według francuskiego filozofa pierwszy z nich ma charakter argumentujący, prozaiczny, formalny, podporządkowany jest „logice równowagi” oraz – co szczególnie ważne – jest rozstrzygający

³⁸ P. Ricoeur, *Miłość i sprawiedliwość*, Kraków 2010, s. 13–51.

(konkluzywny). Drugi z kolei jest opowiadający, poetyzujący (metaforyczny), nieformalny, podporządkowany jest „logice nadmiaru”, a ponieważ nie ma tu konfliktu argumentów – wszak „miłość nie argumentuje”³⁹ – nie ma też przecinającej taki konflikt decyzji rozstrzygającej. Jak to zwykle u P. Ricoeura bywa, owe dwa strukturalnie antynomicznie dyskursy nie tyle się wykluczają, ile dopełniają. Z jednej więc strony, nakazy miłości drugiego człowieka powinny być w wymiarze społecznym zapośredniczone przez wymogi prozaicznej i argumentującej sprawiedliwości. Bez tego momentu zapośredniczenia ich realizacja łatwo bowiem mogłaby ześliznąć się w partykularność, stronniczość i krzywdzący kaprys, urzeczywistniając tym samym przeciwieństwo tego, co miało być urzeczywistnione. Z drugiej jednak strony, oparty – co do zasady – na „logice równowagi” mechanizm sprawiedliwości powinien również zwierać wywodzące się z „logiki nadmiaru” elementy miłosierdzia. Wydaje się, że jako przykłady mogą tu posłużyć takie instytucje jak: zatarcie skazania, warunkowe zawieszenia wykonania kary czy amnestia.

Filmy S. Lumeta i N. Michałkowa pokazują dwa odmienne sposoby grania w prawo, które w nawiązaniu do typologii proponowanej przez M.J. Siemka możemy nazwać „zachodnim” i „wschodnim”. W *Dwunastu gniewnych ludziach* owa gra umieszczona jest w naturalnym dla niej kontekście, tj. tym, co P. Ricoeur określa mianem dyskursu sprawiedliwości. Jest to „zachodni” sposób grania w prawo, a więc taki, w którym zapośredniczające funkcje struktur, instytucji i procedur życia publicznego traktowane są jako coś realnego i zasługującego na poważne potraktowanie. W filmie *12 gra w prawo* prowadzona jest w zasadniczo obcym dla niego żywiole dyskursu miłosierdzia. Umieszczone w takim kontekście prawo jawi się jako coś martwego, a więc niezdołnego do sprawczego działania. Sposób jego wykorzystania nie wynika z logiki działania podsuwanej przez samo prawo, lecz jest transcendowany przez mechanizmy pozainstytucjonalne. Ów „wschodni” sposób grania w prawo polega na posługiwaniu się nim z jednoczesnym przyjmowaniem, że jest ono czymś innym niż to, za co jest podawane. Gra w prawo ma tu jakby dwa poziomy. Pierwszy ma charakter oficjalny i fasadowy zarazem. Drugi poziom to faktyczność prawa, która okazuje się mieć zupełnie niejuralny charakter.

7. Uwagi końcowe

Niezależnie od tego, czy owego „średniowiecznego, wschodniego ducha” będziemy oceniać z surowym krytycyzmem Marka Jana Siemka, powściągliwą ostrożnością Lona Luvoisa Fullera, czy wreszcie żarliwą afirmacją Mikołaja Bierdiajewa i Lwa Tołstoja wydaje się jasne, że nie jest to przyjazne środowisko dla prawa, jako realnie działającej instytucji społecznej.

Z perspektywy widza liberalnego, ceniącego autonomię jednostki, świat pokazany w filmie Nikity Michałkowa – jakkolwiek magiczny i ciekawy – przyjazny też się nie wydaje. Przemieszanie publicznego z prywatnym – to, co z takim trudem jest przezwyciężane przez pokonujących swoje uprzedzenia bohaterów Sidneya Lumeta – w obrazie rosyjskim jest nie do rozplątania. Ławnicy pozostają w pracy mimo pójścia do domu; prawo nie ma zapewnić spokojnych warunków do realizowania nienudnego życia, lecz ono samo ma nie być nudne; nad rozstrzygnięciami sprawiedliwości dyskretnie czuwa wojskowe oko, zaś wszystko to zanurzone jest w jakiejś niedyskursywnej i obiecującej dostęp do prawdy metafizyce.

³⁹ P. Ricoeur, *Miłość...*, s. 31.

Warto jeszcze w tym kontekście zapytać o wylaniający się z filmu rosyjskiego wizerunek „Zachodu”. Otóż pozwalający się odtworzyć z obrazu N. Michałkowa wizerunek zachodniej kultury wydaje się dosyć złożony i niejednoznaczny. Z jednej bowiem strony, ci przysięgli, którzy są wyraźnie afiliowani przy tej kulturze, stanowią postaci dosyć odpychające. Pierwszy z nich, wspomniany już absolwent Harvardu, to bohater wyraźnie zdezorientowany, tępowy i cynicznie prezentujący idee, których urzeczywistniać nie zamierza (powołanie się na realizację przez siebie programu telewizyjnego „Planeta dobra” w celu usprawiedliwienia odmowy pomocy fałszywie oskarżonemu podsądnemu). Drugi z nich, to również już nam znany orędownik demokracji, którego łatwość oburzania się i pouczenia idzie w parze z krótkością pamięci oraz związaną z tym zdolnością przypisywania sobie zasług innych. Obie te postaci wypadają dość marnie na tle pozostałych przysięgłych, zwłaszcza zaś w porównaniu z oficerem oraz inżynierem-wynalazcą, który jako pierwszy głosuje za niewinnością oskarżonego. Z drugiej jednak strony, w historii opowiedzianej przez owego inżyniera żadna z rosyjskich instytucji nie chce docenić i opatentować jego wynalazku, co staje się źródłem poważnego kryzysu życiowego bohatera. Z pomocą przychodzi mu nie tylko wspomniana już kobieta, lecz także docenienie wartości jego wynalazku przez jeden z zachodnich koncernów. Ów prozaiczny, „kupiecki” sposób zachodniego myślenia, ten sam z którego wyrasta potęża prawa⁴⁰, okazał się tu czymś koniecznym do tego, by owoc pracy inżyniera mógł zostać doceniony, a jego zawodowe plany zrealizowane.

I jest jeszcze drugi moment, w którym widać, że film N. Michałkowa daleki jest od bezkrytycznego spojrzenia na realia społeczeństwa rosyjskiego. Chodzi mianowicie o przytoczony już fragment dialogu, dotyczący trwania prowizorycznego, szpecącego salę sposobu zamontowania rury ciepłowniczej. Jakkolwiek w owych smutnych i surowych słowach „Bo my wszystko tak..., wszystko...” nie jest powiedziane kim są owi „my”, to dla widza nie ma raczej wątpliwości, że nie chodzi tu ani o „my – sędziowie przysięgli”, ani o „my – ludzie” ani też o „my – ludzie żyjący na przełomie wieków”, tylko o „my – Rosjanie”. Czym dokładnie jest jednak to, czego brak ujawnia się w trwaniu prowizoryczności oraz odkładaniu działania, to powiedziane już nie zostaje. Widz musi sam rozstrzygnąć, czy niedopowiedzenie to jest brakiem, sofistycznym pozorowaniem głębi, czy też może mądrym przemilczeniem tego, czego przegadywać nie należy.

Wracając jeszcze do samego prawa, warto zauważyć, że biorący na swoje barki ciężar ochrony fałszywie oskarżonego Czezenia bohaterowie opowieści N. Michałkowa nie rezygnują całkowicie z użycia dostępnych narzędzi prawnych, lecz owo użycie zapośredniczone jest przez działania prywatne. Ostatecznym celem jest jednak zebranie dowodów winy prawdziwych zabójców ojczyzna młodego mężczyzny oraz doprowadzenie do wymierzenia im kary przez sąd. Choć więc prawo nie dostarcza tu samodzielnej podstawy do rozwiązania problemu, to nie znika też zupełnie jako właściwy sposób jego podjęcia. Mamy więc paradoks prawa, którego realność i obecność ani nie jest konsekwentnie odrzucana, ani nie jest konsekwentnie uznana.

Between Justice and Mercy: Comparison of American and Russian Versions of *12 Angry Men*

Abstract: The aim of the article is to thematize two different types of attitudes to the law – which, referring to works by Marek Jan Siemek and Lon Luvois Fuller, I call the “Eastern attitude” and the “Western attitude”. This task is realized by a comparative interpretation of

⁴⁰ Zob. M.J. Siemek, *O nowej Europie...*, s. 329–330.

two famous films: *12 Angry Men*, directed by Sidney Lumet, and Nikita Mikhalkov's Russian remake of Lumet's movie, titled *12*. I try to show that although these two films tell similar stories, there are significant differences between them in regard to the perception of the law. In the American version, the law is a system of mechanisms that really work and are taken seriously. In the Russian version, the law is, to a large extent, only an appearance, which in reality must be replaced by ethics.

Keywords: law, respect for law, ethics, "West", "East", justice, mercy

BIBLIOGRAFIA / REFERENCES:

- Babcock, B.A., Sassoubre, T.M. (2007). Deliberation in 12 Angry Men. *Chicago-Kent Law Review* 82(2). 633-642.
- Bańkowski, Z. (2009). W przestrzeni sądenia: sędzia i niepokój spotkania (M. Pichlak trans.). In P. Kaczmarek (ed.), *Z zagadnień teorii i filozofii prawa. Lokalny a uniwersalny charakter interpretacji prawniczej* (pp. 167-186). Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego.
- Berlin, I. (1972). Jeź i Lis (H. Krzeczkowski trans.). In H. Krzeczkowski (ed.), *Tolstoj w oczach krytyki światowej* (pp. 41-66). Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bierdiajew, M. (2003). *Nowe Średniowiecze. Los człowieka we współczesnym świecie* (H. Paprocki trans.). Warszawa: Fundacja Aletheia.
- Dubois, J. (2016). Dwunastu gniewnych ludzi. In J. Dubois, *Mordowanie na ekranie* (pp. 65-78). Warszawa: Wydawnictwo C. H. Beck.
- Fuller, L.L. (1993). *Anatomia prawa*, Lublin: Daimonion. Instytut Wydawniczy Lublin.
- Grabarczyk, P., Stempowski T. (2009). *Dwunastu gniewnych ludzi*. In P. Grabarczyk, T. Stempowski (eds.), *Prawo w filmie* (pp. 17-20). Warszawa: Wydawnictwo C. H. Beck.
- Hans, V.P. (2007). Deliberation and Dissent: 12 Angry Men Versus The Empirical Reality of Juries. *Chicago-Kent Law Review* 82(2), 579-589.
- Hay, B.L. (2007). Charades: Religious Allegory in "12 Angry Men". *Chicago-Kent Law Review* 82(2), 811-861.
- Kaye, J.S. (2007). Why Every Chief Judge Should See 12 Angry Men. *Chicago-Kent Law Review* 82(2), 627-631.
- Kojder, A. (2001). Moc (nie) jest prawem (Spór Tołstoja z Petrażyckim o istotę i rolę prawa). In A. Kojder, *Godność i siła prawa. Szkice socjologicznoprawne* (pp. 74-81). Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Kołąkowski, L. (2006). Szukanie barbarzyńcy. Złudzenia uniwersalizmu kulturalnego. In L. Kołąkowski, *Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań* (pp. 11-31). Kraków: Wydawnictwo Znak.

- Kurkchyan, M. (2003). The Illegitimacy of Law in Post-Soviet Societies. In D. J. Galligan, M. Kurkchyan (eds.), *Law and Informal Practices. The Post-Communist Experience* (pp. 25-46). Oxford: Oxford University Press.
- Marder, N.S. (2007). Introduction to The 50th Anniversary of 12 Angry Men. *Chicago-Kent Law Review* 82(2), 887-899.
- Pistiner de Cortiñas, L. (2018). „Dwunastu gniewnych ludzi” – filmowa ilustracja rozważań na temat źródeł i natury myśli. In L. Pistiner de Cortiñas, *O rozwoju umysłu. Idea Biona i przekształcenia w psychoanalitycznej praktyce klinicznej* (D. Golec trans.), (pp. 113-140). Warszawa: Wydawnictwo Ingenium.
- Ricoeur, P. (2010). *Miłość i sprawiedliwość* (M. Drwięga trans.). Kraków: TAIWPN Universitas.
- Sarat, A. (2007). Fathers in Law: Violence and Reason in “12 Angry Men”, *Chicago-Kent Law Review* 82(2), 863–886
- Siemek, M.J. (2002). O nowej Europie i Wschodzie w nas. In M.J. Siemek, *Wolność, rozum, intersubiektywność* (pp. 324-341). Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Styczyński, M. (1999). *O ideach, że złowrogie bywają. Recepcja rosyjskiej myśli filozoficzno-politycznej w Polsce po roku 1989*. Łódź: Wydawnictwo Ibidem.
- Tynkiewicz, K. (2014). Miłuj bliźniego swego jak siebie samego! Tołstoj kontra Petrażycki w sprawie społecznego znaczenia prawa i moralności. *Krytyka Prawa. Niezależne Studia Nad Prawem* 6, 211-224.
- Walicki, A. (1995). *Filozofia prawa rosyjskiego liberalizmu*. Warszawa: Instytut Studiów Politycznych PAN.